



26080

Mag. St. Dr.

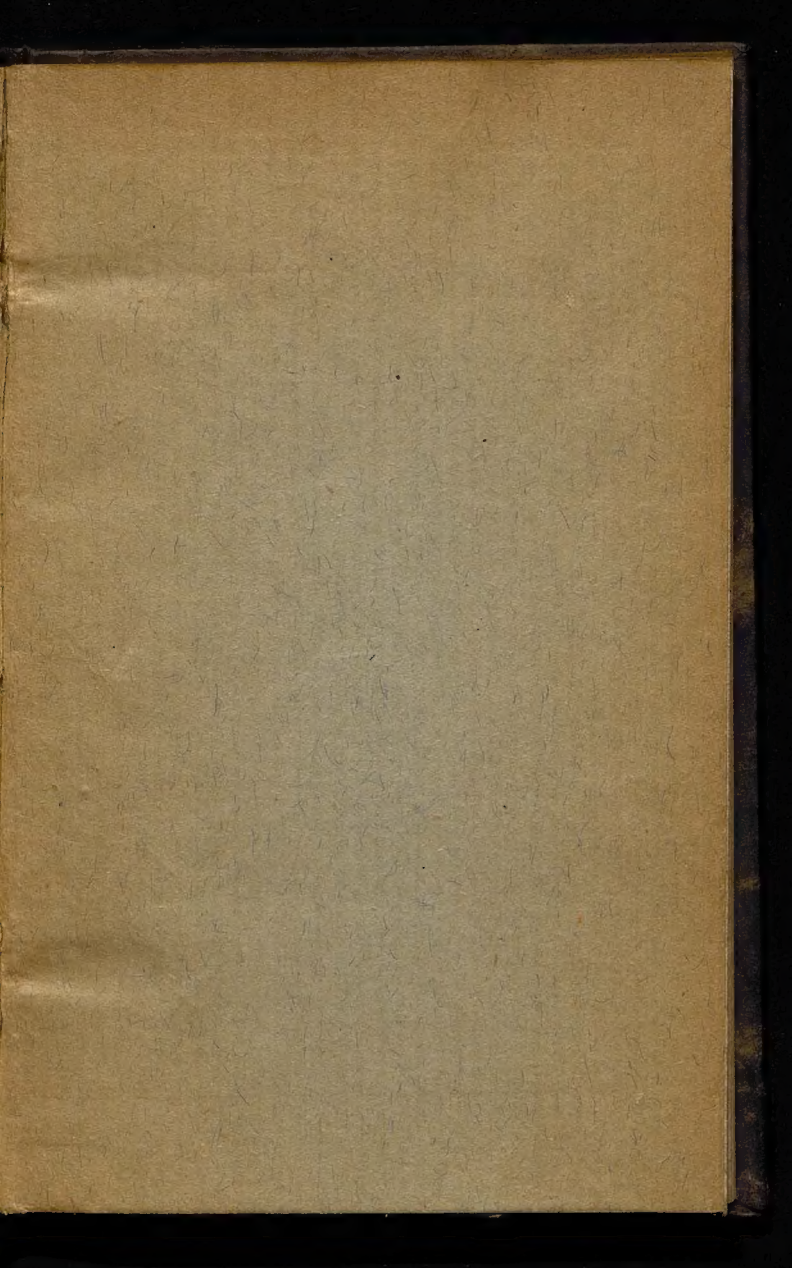
1

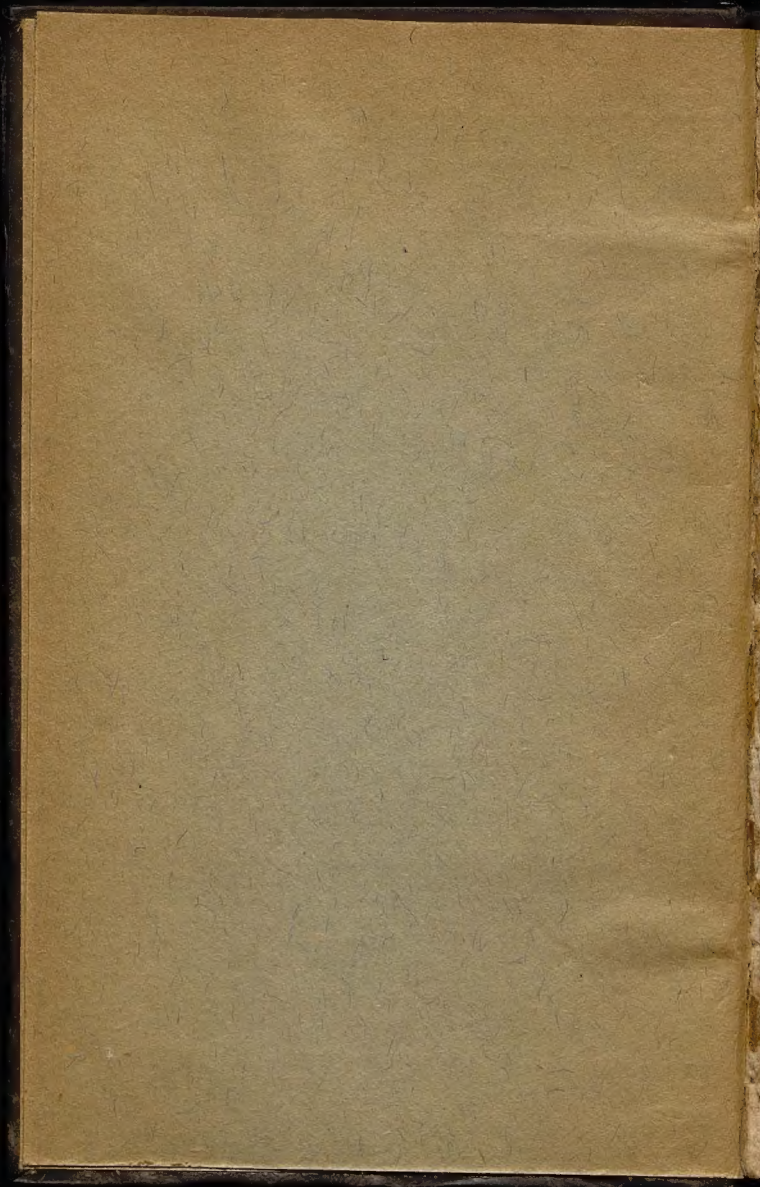
Mag. St. Dr.

P



26080





6401
K O M E D Y A

K R O L A

P R U S K I E G O

F R Y D E R Y K A I I .

N A P I S A N A

W T R Z E C H A K T A C H

P O D J M I E N I E M S A T Y R Y K A



M. P. J.

W K R A K O W I E

Roku 1791.



26080.7.

DO CZYTELNIKA.

Komedya Króla Pruskiego w trzech Ak-
tach napisana pod Imieniem przybra-
ném Satyryka, wyięta z Tomu pierwsze-
go Supplementu do Dzieł FRYDERY-
KA II. Króla Pruskiego, drukowanego w
Kolonii R. 1789. przełożona na Polski Je-
zyk z Francuskiego, dla pięknych zdań
spodziewam się, że z gustem czytana bę-
dzie. Zapewnił mię ieden Zaczny Polak
Oficer, iż będąc w służbie Woyskowej
Króla Pruskiego zmarłego, był na gra-
niu tey Komedyi, zrobioney od samego
FRYDERYKA II. Przeco można te
wiersze powtórzyć.

Nie zawsze bydz ma łuk nateżony,
Nie zawsze dzwigac ciężar Korony.
I Król iest człowiek, musi spoczac sobie,
Aby spoczawszy, zręczniey o ozdobie,
Całości, kraiu swego zaradzał,
Porządek w Woysko i Skarb przeprowa-
dzał. A 2 M. P.

OSOBY

BARDUS Oyciec Bilwesego.

BILWES Student świeżo wyszły z Akademii.

ARGAN Oyciec Julii.

PANI ARGAN Matka Julii.

JULIA Córka Państwa Argan.

MONDOR Kawaler Julii.

NERYNA Służąca P. Argan.

MARCIN Służący Bilwesego.

MERLIN Służący Mondora.

Mieysce Kome dyi w Berlinie w Domu, w którym kilka Familił mieszka.



KOMEDYA
FRYDERYKA II.
KROLA
PRUSKIEGO

AKT PIERWSZY

SCENA I.

MARCIN NERYNA.

MARCIN. Obym mógł ~~co~~ z kim spotkać w tém domu, żeby przetorował drogę, którąbyśmy potrafili dóysdź do oddania naszey użanowania pełney czolobitności Jegomości memu Wielce Panu Mściwemu Panu Bardusowi. --

Otóż

66 66

Otóż w sam czas Neryna widzę, idzie. *do NERYNY.* Dzień dobry moja piękniutka Panienczko - - nie uwierzyłabyś iak mię niecierpliwość dręczyła, żeby mi Cię nayprędzey oglądał.

NERYNA.

Prawdziwie! bo iuż dwa dni iak przybyles i ty i Pan twóy z Akademii, a dopiero cię widzę.

MARCIN.

Czy wszyscy diabli ci powiedzieli, że my iuż dwa dni tu bawimy!

NERYNA.

Wiedzą ludzie mój gagatku; i czegożby naša ciekawość nie dowiedziała się, kiedy Maryanna, Suzon, Chloe, Folkon zaydziem się razem, każde co slyszało, albo widziało, powiada, otóż tak wiem, co się dzieie gdzie.

MARCIN

Ha! - kiedy wiesz, to przyznam ci się we wszystkim, ale nie mów o moim Panu, boby mu Oyciec nie puścił na sucho.

NERYNA.

Prawda że iestem ciekawa, lecz nie iestem złośliwa, niemieszam się do sprawek



wek twego Pana - - - Wiesz ty o tém,
że JMCPan Bardus Oyciec twego Pana
czeka, żeby go zaręczył z moją Panią?
- - - Ale nie tak mię obchodzi twój Pan,
iako ty sam.

MARCIN.

Uczyń moja luba różnicę między Panem
i slugą - Kiedy mój Pan uczył się natu-
ry poznawac, i tego wszystkiego co ma
Akademia: ia o sposobach myślałem, że-
bym ci się przypodobał: kiedy mój Pan
tu i ówdzie uganiał się to za tą, to za
ową naturą: kiedy z pilnością szukał
rozmaitych galanteryi: fercé moié za-
wsze Ci było wierne, chociaż ia nieby-
łem zawsze: i kiedy już dwa dni u Pa-
ni la Rosz uczynney bawił się, ia nieśmia-
łem wychylić się z pod dachu, żeby mię
niedóyrzał Oyciec mego Pana; i teraz
z boiaźnią tu mię widzisz: - - atoli, gdy
jestem po podróżnemu, i gdy mój Pan
chce ukazać się dziś w domu Oyca swego,
niemam się czego lękać wszak prawda?

NERYNA.

Może, - ale mi w twém całym opowie-
dzeniu, to niepodoba się, żeś wspomniał
o Pani la Rosz, nie lubię iey.

MAR-



MARCIN.

Moja sliczna ni w świecie nad galanterya; My słudzy poczytani bylibyśmy za grubianów, gdybyśmy niebyli galantami. Nie jestże wielki honor dla ciebie, że Pan Marcin sakryfikował stami pigłności, ażebyś nad niemi tryumfowała.

NERYNA.

Innego jestem zdania. Chcę wierności, a tak jestem najwyższą sługą wszelkich zdobyć od Ciebie mi sakryfikowanych. --- Ey Panie Marcinie! Panie Marcinie! zepsułeś się widzę w tej przekłętay Akademii. Miarkuję ja, że twój Panicz na wszystko złe rozpałał się, i zamiast tego, co by miał całe uczony powrócić się, to podobno cały zepsuty przyjechał.

MARCIN.

Po czém miarkujesz!

NERYNA.

według przysłowia, iaki Pan taki kram, taki sługa iaki Pan - Ktoś idzie -- Oyciec twego Pana widzę i mój Pan Day znać Błkwelemu, a schroń się.

SCE.

SCENA DRUGA.

NERYNA, BARDUS, ARGAN.

BARDUS.

Przyznam się WCPanu, że niepomyśle, dla czego by się opóźniał: może jeszcze ślęczy nad naukami? może zachorował, albo iaki przypadek stał się mu w drodze: może Profesorowie zatrzymali go, żeby dokończył iakiego kursu Fizyki, albo iaka nowa otworzyła się lekcyja. Trzebaby posłać na pocztę, może list jest, dowiemy się.

ARGAN.

Oto jest Neryna, każę iey, aby kogo posłała.

NERYNA, *wychodząc.*

W tém momencie poszłę mospanie.

ARGAN.

Wchodzę ja w niespokoyność WC Pana, i poznaię, iak iego wnętrzości wzruszają się na naymnieyszą zwłokę przybycia Syna ukochanego, iedynaka, Syna, w którym nadzieię WCPan po-
kładasz.

BAR.



BARDUS.

Że go kocham, mam wiele przyczyn,
podobniuseńki jest do mnie, żywy mój
portret, wiele czynił dobrych nadziei od
dzieciństwa; w ósmym roku umiał już czy-
tać i pisać, w dwunastym był iak baranek,
w piętnastym uczył się nawet Hebray-
czyzny.

ARGAN.

Dla czego kazałeś mu się nudzić tak
nauką suchą! bezpotrzebną.

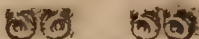
BARDUS.

Iakto sucha? iakto czcza, bezpotrzebna?
Mój móściwy Panie, prawdziwie nie-
znałś się. Hebrayczyzna jest Nauką głę-
boką, nie nad nią piękniejszego, tak co
do liter, iako i dzieł w cytowaniu. Iż
nieprzeżądałem na tey tylko nauce dla Sy-
na mego, kazałem go uczyć Kuiafa, Bar-
tola; Metafizyki, Fizyki, i naygłębszey
Jeometryi, Algebry, i Kalkulacyi infi-
nitezymalney.

ARGAN.

Moim zdaniem, Metafizyka nie jest
przyzwoita młodemu --- niepotępiam WC
Pana gustu, lecz nauki wyzwolone te są
właściwe ---

BAR-



BARDUS.

Day mi pokóy z twemi wyzwolone-
mi Naukami. Ci tylko uczyć się ich po-
winni, którzy niemają dowcipu, i są uro-
dzeni aby tylko potakiwali Kobitkom.
Wirgiliusz i Homer, nawet Cycero nie
są warci rzemysł trzewików rozwiązać
Platona; i ten wielki Filozof, że nieu-
miął Algebry, małym był w porównaniu
do nayuczeńszego, naymędrszego Lei-
bnicego i jego Uczniów.

ARGAN.

Nie zgadzam się ja w tém z WCPa-
nem, bo trzymam, że Nauki wyzwolone,
iako to Hiſtorya, Jeografia, Wymowa,
Poezya, są nayprzyzwoitsze młodym do
ludzi się bierącym, chcącym być uży-
tecznemi ſpołeczności. Młody aby do-
brze mówił, umieć powinien ſpoſób wy-
mowy; aby w poſiedzeniach mieſcił się,
umieć ma zdania tak dawnych iako i te-
raźnieyſzych Autorów. Nauki wyzwolo-
ne ſą okraſą rozmów, a gdy ſztuka na-
ſwiecie naywiekſza podobać ſię, więc pe-
wna rzecz że młody mający dowcip bar-
dziey podoba ſię przytaczać zdanie do-
bre, rozſądne, Horacyuſza, niżeli popi-
ſując ſię z teorematem Archimedesa.

BAR-



BARDUS.

Móy Mościwy Panie - - gniewasz mię
- - - Popsutą małż WCPan głowę nauką
niewymagającą żadnego dowcipu: My,
my, wzgardzamy tą płochością; my szpe-
racze w naturze: my, zgłębiamy wszel-
kie rzeczy, a wy tylko czołgacie się
po powierzchowni. My, my z iedney
strony przez Kalkulacyą, z drugiey
przez nasze Sytemmata Metafizyczne,
odkrywamy to, co Stwórca przed ludźmi
ukrył: was słowa bawią, nas zaś praw-
dy szukanie: ta to jest cecha wielkich
ludzi, kochają nie ziemnie prawdy, i
zawsze zabawnemi są koło odkrycia
prawd nowych.

ARGAN.

A ja widzę, że znalazłszy ie wasi
Jeometrowie, wasi Metafizycy, niezga-
dzaią się zawsze z sobą.

BARDUS.

Bo inni nierozumieją ich.

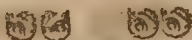
ARGAN.

Któż może ręczyć o zrozumieniu
ich?

BARDUS.

Kalkul i Algebra.

AR-



ARGAN.

Nie spodziewam się żebyś kazał WC Pan, uczyć Syna swego Algebry.

BARDUS.

Owizem kazałem go uczyć, i po Łacinie, po Grecku, po Hebraysku, po Syryacku, i Koptów języka, i Chińskiego, aby umiał wszelkimi językami pisać, korespondencya jego pożytecznieyszą będzie dla kraju.

ARGAN.

Bardzo wątpię, aby korespondencya Koptckim językiem użyteczną miała być dla handlu, albo rządu Politycznego Prus, ani nawet Algebry.

BARDUS.

Czyż można tak rezonować? Nieuważajże tego, iż Kray nasz i cały świat dla tego źle rządzony, ponieważ wdał się do rządów takowi, którzy ani w rękę, mieli Euklidesa, ani Algebry znają, ani uczyli się *principium contradictionis*, ani Korollaryów *rationis sufficientis*.

ARGAN.

Mój kochany Mościwy Panie Bardusze, wielka WCPana umiejętność dziwaczny



czy WCPanem. Dobrzeż powiedziałeś? że kraj ma być rządzony przez Algebrę? Wymagamy od tych którzy nami rządzą roztropności, mądrości, przenikliwości, a nad wszystko sprawiedliwości: wymagamy, aby Monarcha i Konfiliarze tego, mieli szczerę przywiązanie do Ojczyzny, aby znali złe i niemu zabiegali, chronili się Ambicyi, płochości, utrzymywali lud w spokojności; nie dopuszczali sąsiadowi niszczyć swóy kraj, a wyrzekłszy się parcyalności, nagradzali cnoty, karali występnych bez względu na Osoby, naostatek byli schyleniem się, dla tych których natura i fortuna zdają się razem prześladować. Potrzebnaż Algebra do rządu albo dania rady w takowych okolicznościach?

BARDUS.

Nieinaczey, potrzebna; ponieważ ekwacye algebragiczne są szczególnie drogami do krajów prawdy; konsekwencye są stacyami, rozum oświecaią, i nie dopuszczają aby umięjący tę Boską naukę, kiedy obłąkali się. Bardzoby dobrześ uczynił, gdybys swą Córkę uczyć kazał Algebry.

AR.



ARGAN.

Żądaś WCPan abym Julię wydał za
młodego Bilwesego, ale ja niewidzę po-
trzeby Algebry do zaludnienia.

BARDUS,

Owżem potrzebna koniecznie, aby
pokolenie malutkich uczonych powitało.

ARGAN.

Nie tak nagle. Przyrzekłem dać
Julię Bilwesemu, jeżeli ona na to zamęście
zezwoi; lecz gdy się będzie opierała,
oswiadczam, że niechęć być tak nielito-
ściwym, abym ją przymuszał, a w tako-
wey okoliczności, trzeba będzie zanie-
chać projektu swego.

BARDUS.

Jakto? WCPan Oyciec, WCPan
rady zasiągać idziesz do swej Córki, czy
ma iść za Mąż? Alboż nieieś Pa-
nem w swoim domu? Ucieszne przypo-
dobanie się swej własnej Córce! iak ie-
śtem pocciwy, Syn mój takową weźmie,
iakovą mu dań za żonę.

ARGAN.

Ia szanuję Filozofią ale nie tę, która
na samey spekulacyi zasadza się, lecz tę
któ-

która dobrej i zdrowej moralności uczy.
Lubo natura dała nam prawo nad dzie-
ćmi naszymi, ale niedozwala, żebyśmy
go na złe używali. My jesteśmy nay-
pierwszemi dziećmi naszych przyjaciółmi,
nie Tyranami. Julia wychowana do-
brze, ma skłonności dobre, jest w wieku
rozeznany; do niej to należy wiedzieć
i znać czy całe swe życie może pod pra-
wem Syna WCPana zostawać, albo nie?
Zameścia przymuszane, z cnotliwych serc
staia się złemi. Niech mie Bóg broni!
żebym miał kiedy bydź współcznikiem
tych zbrodni, którychby przyczyną było
przymuszenie do zameścia.

BARDUS.

Sliczny moral! upewniam, że Syn
mój po śmierci moiej, mieć będzie in-
traty sześć tysięcy talerów! nie ma tu
żadnego tak majątnego.

ARGAN.

Alboż to zawsze trzeba za bogate-
mi udawać się.

BARDUS.

Dorozumiewam się, że się kłaniałz
do Mondora owej pułtey głowy, który
cytuje Wirgiliusza, i swego Boala. Pan-
na



na Julia nawet, jeżeli mam wierzyć ob-
mowie, ma gust w tych naukach, któ-
re wasze dowcipy wielbią, ja ich nie ro-
zumiem i nie chcę nigdy rozumieć.

ARGAN:

Niemiotay się WCPan; cholera jest
nad obręby Filozofskie. Otoż co mówi-
łem, to powtarzam: Niebędę przeciw-
się żądaniu Syna WCPana; lecz i Cór-
ki moiej przymuszać nie będę. To co
uczynić mogę dla przyślugi WCPana u-
czynię; że będę mówił, będę nakłaniał
Córkę moją, i przygotuję ją do przybycia
Pana Bilwesego: a gdy nic nieprzy-
nagła, niechayże się wprzód poznają-
nizeli się pobierą. Mówił WCPan mi raz;
że dokończyć się ma zamęście po po-
wrocie Syna WCPana z wojażu.

BARDUS.

Dobrze, ale pierwéy ich z rękuyemy.

ARGAN.

Ide pomówić z Julią, poradzić się mo-
iej żony, a jeżeli Bilwes przyedzie, mo-
żesz go WCPan do nich przyprowadzić

Odchodzi.

E

SCE-

SCENA TRZECIA.

BARDUS.

Otóż człowiek dobry! ale ten to portret wszystkich czołgających się na powierzchowności tego świata. My, których Filozofia podnosi aż do Nieba Empireyjskiego, ledwie ich widzimy; chociaż błahy ich rozum, suchy morał, z którym się szczycą, iednak podżega, nadyma miłość ich własną i sprawuje, że się poczytują równemi nam. Dziękuję sam sobie, że się starałem dać edukacyą Synowi memu, będzie z niego - - Newtonie! Leybnicy! dowcipny Mallebranchiuszu, słuchajcie! gotuję wam Rywala, ten was przewyższy ... Kto tam?

SCENA CZWARTA.

BARDUS, MARCIN.

BARDUS.

Ty to Marcinie? a Pan twój?

MARCIN.

Mości Dobrodzieiu przyiechaliśmy znużeni, i legomość Pan Syn WCPana Dobrodzieia, prosi o pozwolenie WCPa-

na Dobrodzieia, żeby mógł WCPana
Dobrodzieiowi nayniższą swoją złożyć
unizoność.

BARDUS.

Co za komplementa! niech wniy-
dzie.

MARCIN.

W tem momencie, zaraz Mei Do-
brodzieiu. *Odchodzi.*

BARDUS.

Szanuie Oyca, pełen iest attencyi,
otóż ten iest Synem dobrze edukowa-
nym.

SCENA PIĄTA.

BARDUS, BILWES, MARCIN.

BARDUS.

Przybliż się iedyna nadzieio Fami-
li moiej! żywy Portrecie Oyca twego!
O mój náymiłszy Synu! niechże Cię u-
ściskam, (*całując się*) - - Ale ale, iak
się mają Monady!

SYN miesza się.

MARCIN z umizganiem się.

Mości Dobrodzieiu, náyunizieńsze flu-
gi WCPana Dobrodzieia.

B

BAR-



BARDUS do MARCINA.

Nie do ciebie mówię, do *Syna*. Iak
się maia Monady?

BILWES.

Náykochańszy Oycze, tak, iak i
przedtém, zawsze szacowané.

MARCIN.

Tak, tak, Mości Dobrodzieiu, my
szacujemy ie bardzo.

BARDUS.

Zakończyłeś wszystkie twoie kursy?

BILWES.

Móy Oycze - - Monady - - .

MARCIN.

Monady Mości Dobrodzieiu bardzo
zdrożały.

BARDUS.

Co chcesz przez to mówić, Monady
zdrożały, ia nie rozumiém.

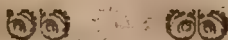
BILWES.

To, że, móy Oycze - - -

MARCIN.

To, że Mości Dobrodzieiu, chcieli
bardzo drogo nam ie przedadź.

BAR-



BARDUS.

Co to znaczy?

BILWES.

To, że Pan Professor przedaie bardzo drogo.

MARCIN.

Prawdziwie Mości Dobrodzieiu, Sztuka iedna tak drogá, że niemoglibyśmy iéy kupić.

BARDUS.

Niechcę ia tych żartów - - - Doktor Difuciusz mój dobry przyiaciel, obiecał mi, że cię nauczy Metafizyki. Czy iuż odpisał na owe dzieło dosyć niezgrabne, którym usiłowano zbić Iego Systemá?

MARCIN.

Mości Dobrodzieiu, stanął na cytacyi swoich dwudziestu czterech pierwszych Tomow in folio, i dosyć má jeszcze do ułożenia Korkolaryow, Teorymetów ar - ar - argumentów.

BARDUS do MARCINA.

Nie do ciebie ia gburo, ale do Syna mego mówię.

BILWES.



BILWES.

Bardzo wiele pracuje, a JMCPanna
Córka JMCPana Doktora uwiadomiła
mnie, że zawsze kogo refutuje.

BARDUS.

Bawiąc dwa lata w Akademii Hal-
skiéy, niewiedzieć historyy wszelkich re-
futacyi!

BILWES.

Naymilszy Oycze, zawszem się u-
czył, a prócz moich lekcyi, niemogłem
wiedzieć co się działo, tylko to, czegom
się dowiedział z listów WCPana Do-
brodzieia.

MARCIN.

Mości Dobrodzieiu zawsześ ty się
uczyli z niewypowiedzianą usilnością. - - -

BARDUS.

Brateś lekcyje od Córki, cobyś miał
brać od Oycy, tak wielkiego Człowieka,
ozdoby Niemiec i Człowieczeństwa!

BILWES.

Wierzyć chciały mi Naymilszy Oy-
dze, że we wszystkim WCPana Dobro-
dzieia instrukcyje wykonywałem wszyst-
kie moje szkoły spisałem - - -

MAR.



MARCIN.

Tak Mości Dobrodzieiu tak, wŹyŹská, naŹá nauka na piŹmie w kufrze, gdy dobędziemy, będzieŹ WCPan miał z kim mówić. Co za ukontentowanie WC-Pan Dobrodziey mieć będzieŹ czytaiąc iak mój Pan a Syn Pański utrzymował dysputę. Wielką mieliŹmy Źlawę, cudne były rzeczy, trzeba było widzieć, aby temu uwierzyć.

BARDUS.

Bardzo Źię cieŹę - - Mój kochany iedyny Synu, nie tylko okazałem iak ciebie kochám aplikuiąc cię do Nauk, ale i obiérając ci piękną Panienkę za żonę, zaręcę cię z nią, a gdy Źię wrócisz z woiażu, będzie Źzlub; dla tego, po obiedzie poydzieŹ ze mną, będę cię prezentował ieŹ Familii, ipodzieŹwam Źię, że poydzieŹ za moją wolą, bo nadewŹzyŹtko ma poŹag niemały.

BILWES *bardzo nizko kłania Źię.*

Oycze Dobrodzieiu, - - -

BARDUS.

Zrobisz z nięŹ w prędcie nową Filozofkę.

BILWES.

Oycze - - -

BAR-



BARDUS.

A mój dom przewyższy w umiejętnościach całą Akademią.

BILWES.

Oycze - - honor i satysfakcja - - -
pociecha - - -

BARDUS.

Ożenisz się powróciwszy z woiażu. Będę na obiedzie u mego przyjaciela Fabrycjusza, chcę, żebyś ze mną poszedł, ale wprzód muszę poizukać mego manuskryptu pisanego po Łacinie, bom go przyrzekł Fabrycuszowi przeczytać.

Odchodzi.

BILWES.

Wypełnię rozkaz Ojca Dobrodziei.

SCENA SZOSTA.

BILWES, MARCIN.

BILWES.

Boday milionkroć, stokroć, stotyfięcy millionów, i co jest na samem dnie piekła diabłów porwało! Czyż milionykroć krociów milionów widziało kiedy takowe-



wógo dziwaka? . Niewiedziałem co od-
powiedzieć, kiedy mię zapytał o Mona-
dach.

MARCIN.

Móý serdecznie kochany Panie, trze-
babyło lepiéy się uczyć, niżeliśmy się u-
czyli. Wszak mówiłem nieraz Panu,
że biegając po ulicach w nocy, a w dzień
pijąc po gospodach, zwodząc twarzy-
czki, białąc się straciwszy pieniądze w kar-
te zki w kosteczki, bardzo źle będziemy
przyjęci od łagomości Ojca :

BILWES.

Ieszcze dotąd nic, ale te kanalskie
Monady, zakreśliły mi łeb.

MARCIN.

Wszak iak mogłem, salwowałem
Pana?

BILWES.

Ale gdy jeszcze raz się spyta, już
zginę?

MARCIN.

Powiedz mi Pan iak się nazywa
Xiązka, którą o nich pisze, kupię ją a
Pan się nauczy.

BIL-



BILWES.

Szelaga niémam. Ah! co moié życie warto!

MARCIN.

Iuż to Pan Talera odprawił od siebie będąc u Pani la Rosz, tą to Karolin-ka niegodziwá zuboża Pana.

BILWES.

Cyt - ieżeli mi iészczé raz wspo-
mnisz o Pani la Rosz, uduszę cię hultaiu.

MARCIN.

Czémuż, wszak Oyciec WCPana
chce go ożenić.

BILWES.

A cóż powiedzą Adleyda? Mela-
nis? Chloe? i Morgan, dla którój na-
pisałem owe wierszyki, ową Elogiā?

MARCIN.

Rozpaczać będą biedne, kędyż znay-
dą takiego Kawalera, który bydzby
mógł na mieyscu Pana mégo?

BILWES.

Zarty cię się trzymaia, będą mieć
innych, ia wprowadzie niedam się niko-
mu oprzec, wszystkie podbię.

MAR-



MARCIN.

Są iedne nad drugie; te które się Panu nieopierały i drugim się nieopierały, ale z cnotliwými nie toż.

BILWES.

Bay baniu, niema żadnéy dla mnie na świecie.

MARCIN.

Atoli dla mnie znayduje się nieiaka Nervna, która od stóp do głowy uarmowała się.

BILWES.

Day go Katu! kaduczne porównanie ciebie brzydaka, mopsa, do mnie. --

MARCIN.

Przyznaie, ale i my mamy nasze zasługi, a według Dekretu samych Kobiet, często kroc sładzy bardziey cenieńi bywają nad Papów swych.

BILWES.

Bedzie iuż podobno czas iść za mym Oycem?



AKT



AKT DRUGI.

SCENA I.

JULIA, NERYNA.

JULIA. Niewiem co czynić? Sakryfikować dla niego będę wszystko, moje kochanie, moje życie.

NERYNA.

Ale Mością Panno nad to WCPanna bierzysz rzeczy: wszak znaśz Oycá swégo, iest dobry, łagodny, rozsądny, nie będzie WCPanny przymuszał. A kiedy będzie mówił o Bilwesym, powiedz WC Panna, że iey się niepodoba, a fercé mász do Mondora.

JULIA.

Jezeli fercé moje zbacza, rozum naprowadzić go powinien. Oyciec tak dobry, tak zacny, tak rozsądny, iakim iest moy, ma prawo wszystkiego domagać się od dzieci swych, i pewná lestem, że idąc za wolą Iego, nigdy niezbłądżę, otóż zupełnie zdam się na Iego rozrządzenie.

NE-



NERYNA.

Arcy piękne zdania, godne są naj-
zacniéyszey Heroiny, ale porzucmy ten
styl proszę WCPanny, a mówmy po pro-
stu o zamęściu, które uszczęśliwić WC
Pannę powinno. Ja nieżyczę, żeby WC
Panna została Panią Studentową. Mąż
udający się na woiaż, którego czekać dłu-
go trzeba powrotu, bodayby nigdy nie-
był Meżem! Mnie się widzi, że Mon-
dor przyzwoitszy dla WCPanny, jest już
dojrzałym owocem, a temten cierpki,
zielony.

JULIA;

Nie z przyczyny woiażu, niedała-
bym mu ręki -- ale boję się rozgniewać
męgo Oycę.

NERYNA.

Ah ! poczciwy Mondor umrze.
Przebież fercé Iego WCPanna na wy-
lot. Moją kochaną Pani, moja nąymil-
szą Pani, nieprzyprawdzay, proszę Pani
na wszelkie obowiązki, nieprzyprowa-
dzay do rozpaczy nąyzacniéyszego nąy-
przyjemniéyszego w całym Berlinie Ka-
walera.

JULIA.

Coż chcesz abym czyniła?

NE-



NERYNA.

Oto tćgo chcć, żebyś WCPanna wy-
znała z ulzanowaniem przed Iegomością
Oycem, że kochałz Mondora i iego mieć
życzyłz swoim Mężem.

JULIA.

A ieżeli się rozgniewa? zgine.

NERYNA.

Oyciec WCPanny mocno WCPan-
ne kocha, niebćdzie się gniewał, rzecz
ieft rozładna. - - - Mondor, sam idzie.

SCENA DRUGA.

JULIA, NERTNA, MONDOR.

Ah! Przebóg! prawdaż to Pani, co
mowią, że ią tracć na zawsze?

JULIA.

Neryna opowiedziała mi Oycą mć-
go z Panem Bardusem rozmowć, i do-
dała, że mnie przeznacza Panu Bilwe-
semu.

MONDOR.

Zezwalaż na to Pani?

JULIA.

Ieszcze mój Oyciec nie mówił ze
mną



mna o tém. Wiadomo WCPanu, że za-
sługą Córek posłuszeństwo.

MONDOR.

Zezwoliż Pani na moje nieszczęście
i będzie do niego przykładła się? Gu-
bisz mię Pani, rozum, cnota dla mnie
już nie są mocne. Piękność Pani, którą
czczę, cnoty Pani, które wielbię są spra-
wcami kochania mego. Chociaż cale
niejestem wart osiągnąć Ią, śmiem ie-
dnak pragnąć tego uszczęśliwienia. Mia-
łem nadzieję, ah! iak to łatwo wie-
rzy, kto pragnie! czucie, spoyrzenie, od-
dychanie, życie moje było dla Pani,
i w tem momencie tracąc Panią, tracę
i moją cnotę - - - O Pani! wszelki re-
spekt który winienem Pani moiej nie-
zatamuje mi, żebym się niezemścił nad
tem, który mię podszedł. Cóż mam wię-
cey stracić, utraciwszy Panią? życie mo-
je jest mi ciężarem, a śmierć naywię-
kizym będzie dobrem, do której lecę.

Zostaie w zamyśleniu smutném.

JULIA.

Mondorze, gdyby los mój odemnie
dependował, bylibyśmy z sobą złączeni
na zawsze. Rozum, cnoty przymioty
WC.



WCPana nagradzają to, w czém go niesprawiedliwá fortuna ukrzywdziła. Nie ieey dobr ia pragne; uszczęśliwioná byłabym należąc do WCPana: ale ieżeli mám co sercu mému przyganiać to to, że WCPana ukochało: słuchac pochwał kochaného; czuć do niego skłonność popartą od rozumu, bydz pociągnioną, to mi się działo. Ale dozwól mi WCPan, abym wyznawszy moją słabosc, okazała Mu, iaką może mieć góre Panna nad swemi żądzami. Wiédz WCPan, iż gotowám wszelkie moje wzruszenia utłumić, chociażby z uszczerbkiem było życia mego, abym poddała się zupełnie woli Oyca mego. U niego więc i u moiey Matki staray się WCPan o to, co chcesz otrzymać, przenoszę WCPana nad cały świat, ale WCPana samego moiey cnocie sakryfikuję.

MONDOR.

Czyż widziano kiedy i gdzie piękniejszą duszę w tak pięknem ciele? Zawstydzasz mię Pani, i powiększasz we mnie miłość, czego nawet ani wymówić zdołam: Czczę Cię, szanuję, i tracę -- ale nie -- nie... wszystkich ruszę sprężyn, prosić będę o WCPannę legomości Oyca i Imci Matki ieey --

NE-



NERYNA.

Jedną ja upatruję przyszłość.

MONDOR.

Jakową?

NERYNA.

Ze WCPan nieieśteś bogaty.

MONDOR.

Niech przepadną te dary Plutusa.

NERYNA.

Wiele bardzo wazą u Pani Argan,
ten to sek o któryni trzeba mysleć.

MONDOR.

Wszelka moia nadzieia w meściewie
Julii. bez niéy iużem przepadł.

JULIA.

Czynić będę co mi mój honor do-
zwoli dla WCPana, lecz nadewszystko
staray się pozyskać moją Matkę.

NERYNA.

Słyszę kogoś idącego, wyniysz WC
Pan, żeby razeni kto WCPaństwa nieza-
stał:

C MON-



MONDOR *wychodząc.*

Sliczną Julio serce twoje moim u-
szczęświeniem, w tobie moją nadzieją.

SCENA TRZECIA.

JULIA, NERYNA.

A potem Pani Argan przychodzi stękając.

NERYNA do JULII.

Oto Imc Matka WCPanny, będę
z nią mówiła o interesie WCPanny.

JULIA.

Broń cię Boże!

NERYNA.

Znam ją i dobrze, spuść się na mnie
WCPanna trzeba przygotować.

Do Pani Argan.

Migrena jeszcze nieporzuciła Panią?

PANI ARGAN.

Ah! mój Boże, pocztą przybiega
ból i odbiega, i to na krok: bezbożny
Rat, wrzaskiego! ktośdziej? mało mi do
grobu niewpędził - - Krzeselka, moją
pocziwą, krzeselka.

NE-



NERYNA przynosi krzeselko na którym
chwiejąc się siada Pani Argan.

PANI ARGAN.

Ledwie mogę usieść.

NERYNA.

Powładała, że dziś Pani będzie miała
gości.

PANI ARGAN ostrym tonem do Julii:

Trzymaj się prosto. Do Neryny: Tak,
Syn Pana Bardusa powrócił z Akademii.
Do Julii: ramiona sprośtuy. Do Neryny: I
ma dziś bydz u mnie.

NERYNA.

Słyszałam, że ma się żenić z IMC
Panną, mnie się zdaie, że Pani niechcia-
łaby, żeby Córka iey nazywała się Panią
Studentową, bardzoby było śmieszno.

PANI ARGAN.

Dla czego? trzeba dla niey Męża,
czy ten, czy ów, iedno to.

NERYNA.

Prawdziwie żartuie Pani, bo zapę-
wne niechciałabyś Pani mieć Zięcia za-
ka. Pan zaś Bardus głowy zawraca wszy-
stkimi swoją Grecyzną, Łaciną, swoją
Filozofią, Algiebrą.

Ca

PA-

66 66
PANI ARGAN.

Bo jest Mądry!

NERYNA.

Ostatnią razą idącą do Jegomości na-
potkał mię na schodach, i pytał się, ie-
zelibym niewiedziała, który rzemieślnik
robi náylepsze instrumenta Iéometry-
czne? Odpowiedziałam, że całé niewiém.
Ah! moie dziecko, odezwał się, niémasz
zbawienia bez Filozofii, szukanie prawdy
jest naszym uszczęśliwieniem, trzeba że-
bys się koniecznie uczyła Filozofii. U-
kłoniłam mu się, mówiąc że jestem nay-
niższą jego służebnica, muszę iść do me-
go Pana, lecz on dziwaczne rzeczy ga-
dał, póki by mię tylko widzieć mógł.

PANI ARGAN.

Coż przecie.

NERYNA.

Jakiem pocziwā niewiém, dobrze;
coś gadał *vakuum*, *horrora naturali* i tém
podobné bałamuctwa: Co to jest prawdā
samā, że nie on pisze te Xięgi, które udae
że sam pisze, ale ow mu gruby Professor
komponuie.

PANI ARGAN.

Nic to niewadzi, niemożna, żeby
sam

śam człowiek czynił wszystko - - - Ale
ma pieniądze, Julisła więc użyje ich dla
śwego upodobania.

NERYNA.

Abo to pieniądze szczęśliwé czynią
Małżeństwo?

PANI ARGAN.

Bez wątpienia, kiedy mnie miáno
wydadź za mego Meża, pytałam się za-
raz wiele ma intraty, i nieprzedsięwzię-
łam poyśdź za niého, aż wprzód skāl-
kulowawszy, że lepiéy żyć będę od Pani
Kolasińskiej, którój nietak piękny ekwi-
paż iak mój, lepszy będę mieć stół od
Pani Kąpuśtyńskiej, którą mizernie iada
iako wszyscy wiedzą, i będę grała nie po
trojaku, iak Pani Szelężyna.

NERYNA.

Ale Jegomość ma piękne przymio-
ty, które - - -

PANI ARGAN.

Fraszki to, alboż mało iest z przy-
miotami! ale trzeba moia kochana pić
iesdź, a nadewszystko wszelkie mieć wy-
gody. Nie iest to żyć, zatrudniać się,
mozolić się. Głupi są, ktorzy inaczey my-
ślą. Dziękuję Niebu, że wszystkie ko-
biety

biety przewyższam w naszym sąsiedztwie,
niektóre aż żółtaczka porwała; na hańbę
swą wiedzą i widzą co my ważemy.

NARYNA.

Marzy mi się o zamęściu IMCPanny
Córki Pani, i jedna rzecz przyszła mi
na myśl - - - Ow Pan Mondor jest przy-
jemny, grzeczny, zdolniejszyby był bez
wątpienia od Pana Bilwesego.

PANI ARGAN.

Lecz niema o czem żyć, ubogi iak
Poeta.

NERYNA.

Ludzie mający dowcip, często fortu-
nę sobie robią. *Do Julii:* Poydźmy Mościa
Panno.

JULII.

Z wielkim respektem jest ku Matce
Dobrodziejce.

PANI ARGAN.

Z respektem jest ku mnie?

JULIA.

Zabawia Imość swemi powieściami.

PANI ARGAN.

Ale nieumie grać w kawaniol.

JU-



JULIA.

Dla przypodobania Imości, naucz się.

PANI ARGAN.

Idź żabo, niepsuy mi głowy twoim
natęstwem - - - Oyciec twoy idzie, wy-
nidz z tąd.

SCENA CZWARTA.

PAN ARGAN, PANI ARGAN *siedzą-
ca na krzeselku, wita Męża swego boleśnym
tonem.*

Cóż tam słyhać moié ferduzko !

PAN ARGAN.

Przyšzedłem pomówić z tobą, wzgle-
dem Córki naszej; żąda iey Pan Bardus
dla Syna swego.

PANI ARGAN.

Iest bogaty, dosyć na tém. Dawno
ia go upatrzyłam dla niéy, lecz tá dzi-
waczka niechce.

PAN ARGAN.

Dobrze, kontent iestem, że ma ro-
zum.

PANI ARGAN.

Má rozum, má rozum, Ah ! Mospa-
nie

OOO OO

nie! masz że ona rozum? którą do północy bawi na reducie, a w dzień opery o dzieśnięty wieczera. - - -

PAN ARGAN.

Nie má nic w tém złego. Chcesz aby młoda Panienka była iak stará kobieta?

PANI ARGAN.

Prawda, że się starzeię, wziąłeś mię młoda mój baraneczku. Niewiem teraz, co mám czynić? musisz mię trzymać iaká iestem.

PAN ARGAN.

Niewyrzucam Ci moie sercé lat twoich, ale to mówię, że Panienka w ósmnastu lat, niepodobna, żeby po wszystkie dni siedziała; są dla niej rozrywki, których można dozwolic.

PANI ARGAN.

Rozrywki są straszne unuzenia, raz w życiu moiem bylam na spektaklu, i przybieglam wiecey nigdy niebydz, tak zachorowalam, że trzy tygodnie, nie wstawalam z łózka. Te fatygi tyrańskie zamęczaia ludzi: trzeba mi, abym o dzieśnięty y trzech kwadransach zasnęła; bez tego, zycbym niemogła. Córka zaś mo-
ia

ia inaczey, wdała się w Ciebie, dla tego
nazywam ją zawsze twoją Córka: ale
mój Syn, biedné dziecię, moim jest por-
trem, moją duszą.

PAN ARGAN.

Niewchodzę w roztrząsanie, czy
dzieci są podobne do Oycy czy do Ma-
tki, iedno to jest, byle były pocziwemi.

PANI ARGAN.

Biedny Krzysztof, co ośm dni cią-
gnie na warcie, zniszczy się w tem gar-
nizonie; posłałam mu moiey wyborney
kafy i herbaty Chińskiey, resztę szutki
piękney materyi i szlafrok, pościel mięk-
ką. Nędzne dziecię nieśmię rozebrać się
warte odprawując. Zważno mój bara-
neczku, co to jest nierozebranym bydz
całą noc.

PAN ARGAN.

Trzeba, żeby powinności swoiey do-
fyc czynił, i stał się godnym swey ran-
gi, a ty go psujesz moja Pani, piezczo-
nym go czyniąc.

PANI ARGAN.

Prawda, psuję; ia niechcę, żeby u-
marł; powiem ci ieszcze, że długi iego
popłaciłam, które musiał zaciągnąć.

PAN



PAN ARGAN.

Doniesiono mi, że się rozpuścił, a WCPani umacniałz w nim występki.

PANI ARGAN.

Móy Mężuniu, powiem ci móy układ, ia chcę go przesłać do Hollandyi, Sióstrą moią poszła za Burmistrza w Rotterdamie, obiecuie dla niego wyrobić kompanią.

PAN ARGAN.

Nigdy ia tego niedopuszczę. Wszytko mamy dla Oyczyziny, w nię i dla nię służyć powinniśmy: Ktoż iey bronić będzie, jeżeli my niehcemy? Wtedy moglibysmy kedy indziej służyć, kiedyby niechciała mieć Oycyzna nas za swoich, albo niechciała nas użyć.

PANI ARGAN.

Ale służba tu bardzo ostrą, w Hollandyi zaś, powiedaią, że każdy to czyni co chce.

PAN ARGAN.

Dla tegoż tu Officerowie służą z honorem i sławą, inni tracą swoją reputacyą, bo niewycwiczeni. Mówię, i powtarzam moié sercé, że nigdy niedopuszczę. Płochy rozpustny Syn nasz, niech się po-
prawi



prawi będąc subalternem, aby niżeli na wyższy stopień posunie się, miał umysł dojrzały, stateczny: Ale powracając się do Julii, chcesz więc - - -

PANI ARGAN.

Chcę, żeby poszła za Bilwesego

PAN ARGAN.

Mówiłaś z nią o tem?

PANI ARGAN.

Nie potrzeba.

PAN ARGAN.

Owizem trzeba: pójdę ja wyrozumić.

SCENA PIĄTA.

PANI ARGAN *Sama.*

Biędny Mężu! do mnie należy tobą kierować. Bogu dzięki moiemu, że jestem Panią w mym domu: wiele mię to kosztuje. Ile trudów! ile przykrości! ale coż! trzeba czynić swą powinność. Cóрка moia takiego mieć będzie Męża, iakięgo ię dam: i mój Syn tam będzie, gdzie ia zechce, chociaż - - -

SCE-



SCENA SZOSTA.

PANI ARGAN, NERTNA.

NERYNA. Mościa Dobrodzieyko, iest tu Cudzoziemiec który żąda z Panią mowieć, całą ma minę Studencika. Iego-mość Pan Mondor, prosi Pańi o momen-cik audyencyi.

PANI ARGAN.

Niech wniyda. Mój Boże ile natre-tów na swiecie! Co za ciężar! Córka na wydaniu więcej, sprawuje hałasu, niżeli koty pod szczytem. Ah! iakbym kon-tenta była, gdyby już była wydana.

SCENA SIODMA.

*PANI ARGAN, BILWES. MONDOR
NERTNA.*

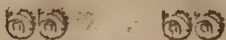
BILWES do NERYNY, *wchodząc.*

Poydź sám, moiá pupko, moié zwie-rzâteczko Akademickie, iakom poczwi-wy, szkoda wielká, żem się nieuczył u Ciebie.

NERYNA.

Do moiéy Pani, uday się WCPan, iakem poczwiá do całego domu na kom-plementa sadzić się bedziesz.

BIL-



BILWES.

Nie mąsz nic złego moią dziwe-
czko - *przybliża się do Pani Argan i tonem*
wyniستم perorue. Błogosławię dzień, ten
dzień, któregom pragnął, ten dzień któ-
regom długo czekał, ten dzień który
jest naypięknięyszy w moiem życiu. O
rzadkie dziwo, ponieważ twarz w twarz
mam iścześnie widzieć to piękne astrum,
którego ogłosz rozpostarł swą iasność przy-
iemny po całej naszej Akademii. Tak
a nieinaczej, moią miłościwą Mościa
Panno, cudne WCPanny powaby, tylo
czynią grzmotu, że wiewiedzą czy ma-
ią Waszec Mościwą Pannę przyrównać
do prześliczney Heleny i Różmondy czy
dó piękney Magdaleny? Baniza nie-
wartą trzewiki Waszec Mościwy Panny
zapinać, a Xiąże Skandor, widząc Wa-
szec Mościwą Pannę podobnoby swey Xię-
źnie - -

MONDOR *śmieie się.*

BILWES *daley mówi.*

Zapewne Moią Miłościwą Panno ten
trefnišem Waszec Mościwy Panny, iest
śmieszek.

PANI ARGAN.

Mościwy Panie mylisz się. - -

BIL-



BILWES.

Tak moiá Xieźno, gdyby ten śmie-
szek mi nieprzerwał, komplement mój
byłby dłuższy. Wiele przez to tracisz.

PANI ARGAN.

Mościwy Panie - - -

BILWES.

Poczytany byłem za naywiększego
galanta w całej Akademii. - - -

MONDOR *śmieie się.*

BILWES.

Ieszcze się śmieie? - - A Waszeć Mo-
ściwá Panna będzieś miała Męża, za
którym ubiegano się, i szukano go utilnie
w Hallkiey.

PANI ARGAN.

Moś Panie WCPan - - - -

BILWES.

Którému zawsze szczęście sprzyiało
według żądania.

PANI ARGAN.

Mościwy Panie - - -

BILWES.

Które Waszeć Miłościwey Pannie sa-
kryfikuję.

MON-



MONDOR *śmieie się*,

BILWES.

Co za przeklęty śmieszek, boday
gó. ---

PANI ARGAN.

Myłisz się WCPan, ia nieieństwem Julia.

BILWES.

Jak to? nie ieśteś Julią, zał mi cię.
Coż za diabeł ieśteś?

MONDOR *z ironią mówi.*

Mów WCPan z większym respektent
do jMci Pani Argan, i wiedz WCPan,
ze w uczciwey Kompanii takowych nie-
używaią wyrázów.

BILWES.

W prawdzie Mościa Pani - - - że ie-
śteś tak piękna - - - można się oszukać
- - - Panny terażnieyżemi czasy nieró-
żnią się od Pań.

MONDOR.

Co za mowa! Czyż kiedy slyszano
takową w uczciwey kompanii!

PANI ARGAN do NERYNY.

Zawołay Julii. do *Bilwesego*: muszę WC
Panu ią prezentować.

MON-



MONDOR *na ustroniu.*

Gniéw mię porywa.

BILWES.

Jeżeli podobna do WCPani, będzie
drugie cudo świata.

PANI ARGAN.

Tak; zawsze ia dobrze zachowywa-
łam się, będąc młodą nigdym na świecie
niewychodziła bez małżki. Niektórych
dni mogłabym zagasić moją Córkę, gdy-
bym chciała sobie pracę zadadź, ale ta
jest nieznośna praca.

SCENA OŚMA:

PANI ARGAN, BILWES, MONDOR,

JULIA.

PANI ARGAN.

Przybliż się moją Córkę o to twój
Kawaler.

BILWES.

Nieinaczey, o! cudowna gałązko pień-
ka Anielskiego; Nieinaczey, w samey pra-
wdzie, będę miał honor z tobą się oze-
nić Ah! iak jesteś piękna! Niech mię
diabli porwą. iużem się tak rozkochnął,
iakbym cię od lat dziesięciu znał - ha!
ha -- Płoni się - - co za rumieńczyk;
co



co za wstyd! Nie spodziewałem się, żeby
go tyle miała.

JULIA.

Nierozumiem co WCPan mówisz.

BILWES (*chciał ją pod brodę pogłaskać, um-
knęła się.*)

Tak jesteś piękna, że chciałbym, aby-
śmy zaczęli od konkluzyi Małżeństwa.

MONDOR *cicho.*

Już niemogę wytrzymać, (*głośno mówi*)
Słuchaj Panie Studencie, pókiś mówił
do JMci Pani Argan utrzymywałem się,
ale jeżeli będziesz bałamucii z JMć
Panną, wiedz, iż ze mną będziesz miał
do mówienia.

JULIA do MONDORA.

Na miłość Boga, wstrzymaj się.

BILWES.

Wiedz Panie trefniś, że ja byłem
najsławniejszy Student w Akademii: i
ja dobrze potykałem się, i raniłem dru-
gich, tęższych i zręczniejszych do flere-
tu, niżeli ty.

MONDOR.

Wiedz Mospanie importunie, jeżeli
daley tak sobie będziesz postępował, póy-
dziesz za drzwi.

D

BIL-



BILWES.

la za drzwi! - - - bardzo by była u-
tiefzná rzecz - - Mój Oyciec w temże
domu mieszka - Niech wszyscy mię po-
rwa - -

MONDOR.

Przekleństwa mnie twoie nie zalekną,
ieżeli - -

(JULIA *promieszczana biegnie do Matki*)
BILWES.

Na Boga poprzyślegam! gdybym
miał tu moje rękawice Szwedzkie, pi-
stolety Pandurskie, i wielki mój pałasz
Artemizyi - - -

PANI ARGAN *tonem chorym.*

Przebog! Co za hałas czynicie?

MONDOR.

Jedno słowo za twych słó, nieboie
się ani ciebie, ani twego pałasza, lecz
umiem czynić respekt dla osób, u któ-
rych znajduję się. Naucz się wstrzymać
się, przynajmniej o czas ten, którego tu
się bawisz.

BILWES.

Tchorześ, hultaiu, sze Imco?

*Porwana się do Mondora, Mondor się bro-
ni, popychają sobą od jednej strony te atru do
drugiej.*

PA

PANI ARGAN *tonem swoim słabym.*

Hola! hola! gwałtu! gwałtu! ratujcie!

JULIA *biegnie Ojcu dadź znać.*

*Służąca usiłuje ich rozłączyć. Ah! có
za hałas - - - he? he! - - zgoda! zgo-
da! oddala się od nich.*

SCENA DZIEWIĄTA.

PAN ARGAN, NERYNA.

*Podczas téj Sceny Bilhès i Mondor, na-
migi grożą sobie, Julia ruszeniem swém oka-
zuje Mondorowi, aby ochłonął i umiarkował
się.*

PAN ARGAN.

Coż to to Mości panowie? czyż kie-
dy widziano, aby uczciwi ludzie do tego
przychodzili? jeszcze w moim domu,
przy moiéj żonie i przy moiéj córce?

Mondor rozgniewany) *Bilhès szydząc.*
Napadł na mnie niego- (Ten głupiec chciał
dziwym sposobem - -) mnie uczyć iak mam
żyć.

PAN ARGAN.

Niegadaycie Waspanowie razem. Ju-
lio powiedz mi co to jest? skąd sprze-
czka?

D 2

JU-



JULIA.

Moy Oycze. Pan Bilwes wielki grubianin.

BILWES.

Iakto! milutkie tygrysiątko, piękniutki niedzwiadeczku, ty mię oskarżasz?

MONDOR do ARGANA.

Znaż mię WacPan Dobrodziej od dawnego czasu, i śmiem wierzyć, że mię masz za niesposobnego do takowego postępowania.

BILWES.

Oto tchórz.

PAN ARGAN.

Cóż takiego przecie?

JULIA.

Ah mój Oycze, pchnął aż na koniec Mondora.

BILWES.

Milcz moje serce, niewiesz co gadał.

PANI ARGAN.

Dla Boga! niechay ich rozłączą.

PAN ARGAN.

Poydźmy do innego pokoju, wyexaminować.

PANI ARGAN prowadzi Bilwesego,
Pan Argan Mondora.

SCE.



SCENA DZIESIĄTA.

JULIA, NERYNA.

JULIA.

Ah Nieba! co się to dzieje! drżę my-
śląc, Mondor już zginął.

NERYNA.

Idź WCPanna za Jegoomością Oycem,
nie dopuszczaj mu byź samému, wspo-
magaj Mondora.

JULIA.

Masz przyczynę: ale coż mówić bę-
de? - - Co czynić? - - - iak dopoma-
gać?

NERYNA.

Spytaj się WacPanna serca swęgo,
poda nájlepsze rady.

JULIA *wychodzi za Oycem.*

SCENA IEDENASTA.

NERYNA *samá.*

W tém przypadku niespodzianym,
trzeba falwować moją Panią, iak tylko
mogę. *myśli.* leżeli - - - o to tak - - -
nie - - to tak - - tak - - la Rosz - to,
to, to, la Rosz - - dobrze - - wyśmie-
nienie.

SCE.

SCENA DWUNASTA.

NERYNA, MARCIN.

NERYNA. Otóż Marcin w sam
czas przychodzi.

MARCIN.

I iakże moié dziecie, niepomówiemy
o naszych interesikach?

NERYNA.

Dobrze. - ale.

MARCIN.

Niepotrzebné tu ale; obiecałaś poyśdź
za mnie, chceszli mnie do tych czas?
czy kogo inszego? iestżes mi wierną?

NERYNA.

Bez wątpienia iestem, ale pod kondy-
cyą.

MARCIN.

Oway! pod iakowąż?

NERYNA.

Jeżeli chcesz ze mną ożenić się, trze-
ba żebyś odprawił się od twégo Pana.

MARCIN.

Mała ofiara; dla czegoż przecie?

NERYNA.

Strażny grubian, co za otyczanie
o za mowa! przytęga się iak ślady dra-
gan,



gan, iakiem pocziwa, wart, żeby go do
izalonych kamienicy zaprowadzić.

MARCIN.

Wszystkich tych pięknych rzeczy nau-
czyliśmy się w Akademii.

NERYNA.

Strażnie gniewam się na tę Aka-
demią. Rodzice wielką mają krzywdę
posyłać tam dzieci swe, i wielką szkodę.

MARCIN.

Uczyń różnicę moją rybko, między
tęm czego Professorowie nauczają, a
czego się uczą sami Młodzi w złych kom-
paniach.

NERYNA.

Niepotrzebuję ja tey różnicy i czy-
nić niechcę. ale tego chcę, żeby Twój
Student nieżenił się z moją Panią, w
czém twojej mi trzeba pomocy, pod tą
kondycją, będąc twoją.

MARCIN.

Zgoda, ale cóż chcesz, abym czynił!

NERYNA.

Powiedz mi co się działo u Pani la
Rosz?

MARCIN.

Domyslałz się moją lubą, zwyczaj-
nie.

NE-



NERYNA.

Powiedz mi okoliczności.

MARCIN.

Upewniám cię, że nic extraordynaryynego, oprócz tego, że Bilwes dał bilet na piędziesiąt dukatów Karolinie, żeby się dostał do Pani la Rosz ten bilet,

Mowią z sobą do ucha.

SCENA TRZYNASTA.

NERYNA, MARCIN, MERLIN.

MERLIN *kiwa na Nerynę, pokazując, że ma coś do niej mówić, Marcin to postrzega.*

MARCIN.

Ho! ho! cóż to? na stronie: jest to widzę galant, jeżeli się niemylę.

MERLIN do NERYNY.

A cóż? Pan mój pojedynkowałże?

MARCIN.

Coś ty gadał do Neryny? co masz do niej?

MERLIN.

Czemuż niemám gadać?

MARCIN.

Mnie się to niepodoba.

MERLIN.

Iednak będę do niej gadał.

MAR.



MARCIN.

Obacz.

NARYNA.

Słowo mi tylko powiedział.

MARCIN.

Moią rybeczko! Niech mię diachli
porwą, widzę że mię podkópuje.

MERLIN *chcąc mówić do Neryny.*

MARCIN.

Jeżeli stąd nieodeydziesz, poprzyię-
gam, że oberwiesz.

MERLIN.

Umiem powetować.

NERYNA.

Czyście pogłupieli?

MARCIN.

Precz stąd nic dobrego.

MERLIN.

Uyrze kto pierwszy z nas stąd wyni-
dzie.

MARCIN.

Ten nieuk, niczego się nieuczył, bo
niebył w Akademii, przesadzę ja go tu
zaraz.

*Biegnie z pędem, ieden drugiego wypycha
gwałtem za bleytron.*

NERYNA.

Widzę że dziś wszyscy poszaleli.

AK T

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA.

ARGAN, BARDUS.

ARGAN.

Ledwiem ich rozerwał, Mondora zastawiłem przy mojej żonie, aby go niepuszczała. Syn zaś WCPana poszedł do WCPana, przeszkadziliśmy impetowi, i mamy czas do pojednania obydwóch.

BARDUS.

Cała wina z Mondora: ten głupiec który gły gada, sam sobie się dziwi, Bilwefemu śmiechu godnym zdawał się, miał atoli Syn mój nad nim politowanie. A Twój zaś Mondorek, czyli Mądrek rozgniewał się, i przyśzłoby do czego złego, takie są to walże głowy.

ARGAN.

Nieobwiniając w bawelne, Mondor nie jest tak winny jak Syn WCPana. Mondor ma wyobrazy, ale jest rozsądny. Umysł impetyczny może wyboczyć, ale żywość rozumem kierowana złatwia poście,
cie,

cie, wnioski. to mają piękne dowcipy, że
 epięć myślą nad gmin.

BARDUS.

Nikt niema pięknieyszego dowcipu
 nad Algebragistow Mondor siutyniec,
 który powtarzając wierzyska Wirgiliu-
 iza albo Horacyusza, nieukiem jest ina-
 tretem, gdy chce się równać z moim Sy-
 nem. Gdybym nie musiał poradzić się
 Profesora mego *de æquatione curvæ ad-
 mirabilis & novæ*, krorą chce wsadzić w
 moją Xiege, byłbym z Bilweseł poszedł
 na wizytę: nie miałem w prawdzie mimo
 tego, czasu; ponieważ nadarza się mi
 przyjaciel, który podeymuje się Syna me-
 go wziąć z sobą do Hollandyi, a stam-
 tąd do Francyi.

ARGAN.

Iużes WCPan postanowił wysłać Sy-
 na swego na wojaz?

BARDUS.

Nie inaczej, chce aby znał wszystkich
 Profesorów Niemieckich i Hollender-
 skich, stamtąd aby udał się do Francyi
 widzieć piękny świat, z Francyi do
 Anglii, żeby został głęboko myślącym.



ARGAN.

Gdybyś WCPan moiéy rady posłuchał, nieposyłałbyś Syna swego na wojaz, aż wprzód dobrze uformowawizygo w swym kraiu. Kiedy Rodzice swe dzieci młode posyłaia do Cudzych Kraiów, przed ukształceniem rozumu ich, otoż tam przez zły wybór osób, wszelkich złych zwyczajów nabywaią, i takowych które niezdobią: trwonią pieniądze, a w zysku przywożą mody iakie, tupety, fryzury, kroie sukien, otoż krwa-wo grosz zebrany na co idzie, maszże stąd Oyczyzna pomoc, pożytek, pociechę?

BARDUS.

O! mój Syn nie jest z tych gatunków, powiem WCPanu, że mój ieden bliski krówny, posłał Syna swego głupiuteńkiego do Francyi po rozum.

ARGAN.

Nabyłże tego rozumu?

BARDUS.

Nie, ieszcze niepowrócił, ale ia spodziewam się, że mój Syn, będzie w kompaniach tylko z Xiążętami, Panami, i Filozofami.

AR-



ARGAN.

Urodzenie iego niezdозwala mu znay-
wać się w náypięwszych posiedzeniach,
kompaniach.

BARDUS.

Ale iest uczony.

ARGAN.

Ieszcze raz powtarzam WCPanu przy-
jacie!u. we Francyi bardzo są uczciwi, i
grzeczni dla Cudzoziemców, ale niewy-
stawiaj sobie, żeby uczciwe domy, chcia-
ły się zatrudniać okrzyszzywaniem mło-
dych świeżo ze szkół wyzłych: Trzeba
bydź przyjemnym, ten to iest paszport
do uczciwych kompanii. Człowiek nieu-
robiony przybyły do Francyi, niebędzie
przyymowany. Żyć więc i obcować bę-
dzie z kamedyantkami, z ptimetrami, i
powróci zepsutszym niżeli wyiechał.

BARDUS.

Z tem wszystkim, trzeba żeby Młody
widział świat.

ARGAN.

Ale do czegoż go przeznaczasz?

BARDUS.

Nieoddam go do Woyśka, szkoda by-
łaby wielką gdyby zginął, iedynakim
iost, podporą domu mégo.

AR



ARGAN.

Chciałbyś jednak żeby czem był, i gdzie przecie?

BARDUS.

Nieoddam go do skarbu, byłoby to upodlać wspaniałość Filozofii, zabawiać się tą nikieczemnością.

ARGAN.

Cóż chcesz z nim zrobić?

BARDUS.

Postaram się dla Niego o urząd Sądowy.

ARGAN.

Sądowe teraz izby przemienione; wywołane z nich pieniaństwa; wykrety, podstępny, gwałty, a tak pieniaczkarze, wykretarze z głodu umierać muszą.

BARDUS.

Po ostrzyżeniu znów odrastają włosy. Jeden Pan Sędzia przyczyną był Arystotelesowi Bardusowi memu dziadowi, przegrania sprawy: otoż chcę, aby mój Syn, a jego prawnuk, zemścił się, i odzyskał te pieniądze przegrane.

ARGAN.

Postąpił sobie WCPan iak będziesz chciał, ale po co go posyłać na wojaz?

BAR-



BARDUS.

Jużem postanowił, a gdy mój przyjaciel, który go z sobą bierze, iedzie jutro, więc trzeba, żeby zrękowiny dziś były wieczorem.

ARGAN.

Ia się nieprzeciwię, byle to dzieło - -

SCENA DRUGA.

BARDUS, ARGAN, NERYNA.

NERYNA do ARGANA

Tonem nagłym.

Mości Dobrodzieiu - - - Mości Dobrodzieiu - - Imość kazała powiedzieć Panu - - -

ARGAN.

Co takiego?

BARDUS.

Pewnie pojedynkowali?

NERYNA.

Nie Mośpanie.

ARGAN.

Może się powadzili znów?

NERYNA.

Ani to Mości Dobrodzieiu.

BARDUS.

Do sto parasusów, powiedz, coż przecie?

NE-

NERYNA do ARGANA.

Imość kazała Panu powiedzieć, że
IMć Pan Bilwes, coby miał udadź się do
Iwego Oycy, poszedł nie wie nikt, do-
kąd.

ARGAN.

To dobrze.

NERYNA.

Iakom pocziwā, poszedł, i my mnie-
mamy, że pewnie pojedynkować będzie z
Mondorem, skoro wywdzie od nas.

BARDUS

Ma moy Syn rozum, niebóy się mo-
iā kochanā.

ARGAN.

Przepraszam WCPana: rzecz ta
może pociągnąć za sobą niemałe konse-
kwencye nad spodziewanie Iego. Trzeba
roztropności użyć i uprzedzić złe, któ-
régo się można obawiać. Co Neryny. Mon-
dor iestże iesttze u zony moiej?

NERYNA.

Iest Mości Dobrodzieiu.

ARGAN.

Niechay tu oboie przyyda.

NERYNA idzie po Panią swą i Mondora.

SCB-

SCENA TRZECIA.

ARGAN, BARDUS.

ARGAN.

Nie mało widziałem przykładów strasznych z okazy podobnych. Niemięy WCPań za frażkę, i złącz się ze mną, aby oddalić nieszczęście wiążące.

BARDUS.

Ten to dowcipniś narobił takowego piwa: powinienśby go wypędzić z domu swego.

ARGAN.

Owšem ten Kawaler ma rozum, znam go, dowcipu iest piękneŝo, łagodny, umiarkowany - -

BARDUS.

Sliczne umiarkowanie naygrawać się z Syna mego!

SCENA CZWARTA.

ARGAN, BARDUS, PANI ARGAN, MONDOR, NERTNA.

PANI ARGAN *do swego Męża.*

Moię sercé, skłopotaná dziś iestem
hałaszy dzisieysze przelzkodziły mi do wy-
E gra-

(M) (M) (M) (M)

grania iakiéy partyi - - Spieszmy się,
tpieszmy z tem zamęściem, bo niebę-
dziemy mieć nigdy spókoynosci w domu.

ARGAN.

Oto Mondor nie trzeba się nam ni-
czego lękać.

BARDUS *rozgniewany.*

Mospanie klutniku! iakto śmiałeś szy-
dzić, naśmiewać się z mégo Syna? przy-
wiedz nam iaki wiersz u. owazniający swé
głupstwa: same tylko brydnie w twej głó-
wie.

MONDOR.

Uznaię, że nienawisć WCPana ku
Naukom wyzwołonem, powiększa nie-
szczęście, które miałem poróżnić się z Sy-
nem WCPana.

BARDUS *przez zęby.*

Przeklętniku! hultaiu.

ARGAN.

Uspokóy się WCPan, czyż zdobi gniew
taki Filozofa?

BARDUS.

Kiedy mnie obraża, kiedy mnie krzy-
wdzi w osobie Syna mego! Patrzmy
na iego układ. co za minka?

NE-

55 56
NERYNA do PANI ARGAN.

Ha - ha ha! nasz Filozof Mościa Dobrodziewko wściecze się od złości. Co za gniew poważny! ha - ha ha.

PANI ARGAN.

Milcz.

BARDUS.

Na ukaranie tego legomości, zareczmy dzieci nasze przy nim.

MONDOR.

Boże! co ja słyszę!

PANI ARGAN.

Dobrze Mospanie, dobrze tak się stanie.

MONDOR *padając do nóg Pani Argan.*

Zaklinam na Boga nieprzyprowadzaj mnie Pani do rozpączy, zlituj się nad moim stanem! Nienagli. Gdybym miał uznanie i względu na WCPanią Dobrodziewkę, umiałbym zemścić się nad moim adwersarzem. Wszytko dla WCPani Dobrodziewki sakryfikowałem.

PANI ARGAN.

Bardzo dobrze, jesteś WCPanu za to obowiązana, -- Muszę wydać za

E 2

M 2

Maż moją Córkę, ale WCPan iey mieć
niebędzisz. Rozumiész mię WCPan?

MONDOR *podnosząc się.*

Nieszczęście moje śmierć zakończy.

BARDUS.

Prędzay umieray, prędzey, to iest, co
náylepszego zcodałz uczynić.

PANI ARGAN do NERYNY.

Zawołał moięy Córkę.

NERYNA *wychodzi.*

SCENA PIĄTA.

Cią sami, JULIA, NERTNA.

PANI ARGAN.

Trzeba zakończyć, ponieważ mój
Maż nigdy by do końca nieprzyšedł. *do*
JULII. Przybliź się, słuchay; więdz,
ze Ciebie dla Bilwešego przeznaczyłam,
i chcę abyś za nięgo pošla.

JULIA.

Znałz WCPani Dobrodzieyka moię
pośluszeństwo, i więdz Matko Dobrodziey-
ko, że iestein na rozkazy Iey powolnā;
znam mój obowiązek, który zawsze peł-
nię.



nie: Ato! i jeżeli moje prośby co potrafią, i jeżeli miłość Macierzyńska i jeszcze i jest w sercu WCPani Dobrodzieyki nie-
racz zakończyć tego zamęścia, które nie-
szczęśliwą przez całe życie mnie uczyni.
Szczerze wyznać przed Najukochańszą
Matką Dobrodzieyką, że niemożę prze-
módz na sobie, abym kochała tego, któ-
rego mi Imię Dobrodzieyka dał, za
Meza: Człowieka, który na pierwsze ze
mną widzenie się wstąpił mi do siebie u-
czynił, i gdybym w wszelkich sił i cnoty
używała, tobym - - -

BARDUS.

To znów coś nowego słyżę, do Pana
ARGAN. Przyjaciela bardzo źle Cór-
kę twą edukował. Słuchayno iak rozu-
mie. - - iakom poczciwy, niebędzie wi-
dzieć czekała twego zezwolenia do wy-
brania swego, atrakcyja skryta nie po-
ciągnie ją liniją prosta - - - Rozumiesz
mnie - - Ten to legomosc podmuchuje.

JULIA.

Wolno WCPanu tłumaczyć iak się
Mu podoba. Lecz po czynnościach Syna
WCPana, nie jest ku podziwieniu, że się
żałę.

NE-



NERYNA.

IMć Panna Julia ma przyczynę; nigdy niewidziano tak wielkiego grubia-
nina, iakim iest Pan Student, o lada co,
zaraz do tuzów się bierze, zaraz się wa-
dzi, biie. - -

BARDUS.

Moia kochaná, Pokoiowe dziewczy-
ny, u mnie tak nierezonują. do ARGAN.
Czyż mozesz ścierpieć takową mowę.

NERYNA.

Nieuczyłam się Filofii iak WCPan,
ale mám tyle rozeznania co i inni, a kie-
dy widzę co nie do rzeczy, niepodobná
żebym ušla zawiązała.

ARGAN.

Pocziwá tá dziewczyna, żywość ma
w sobie.

BARDUS.

Mościa Panno Julio, w sam dzień we-
sela, wypędzisz ją precz.

NERYNA.

Zapominasz WCPan, że iestes Fi-
lozofem, i tak się WCPan serio gnie-
wał, iakby iaki nieuk, i iakby ia samá
miałam się gniewać.

PA-



PANI ARGAN.

Skończ, skończ: wszystko mię nudzi,
i tak mi poninaza migrenę, że. - - -

JULIA.

Na to, co jest nąymilszego Naykochań-
szej Matce Dobrodzieyce proszę ze łza-
mi, nieczyli mię nieszcześliwą ni całej mo-
je życie, dla momentu niecierpliwosci.

ARGAN.

Niebóy się moiá Corko, ale bądź roz-
sądná z twéy strony.

PANI ARGAN.

Kędyż jest Pan Młody? takto go dłu-
go czekać trzeba?

SCENA SZOSTA.

*Ciż sami i MERLIN, który przynosi list
do MONDORA.*

MERLIN do MONDORA.

Mości Dobrodzieiu, oto list, ma bydz
bardzo pilny.

BARDUS.

Ho! ho! Coż to tám?

ARGAN do BARDUSA.

Lękam się ieżeli nie jest bilet wyzy-
wający. do MONDORA. Proszę dozwoić,
aby-

abyśmy widzieli co jest w tem liście. *bierz list.*

MONDOR.

Wolno WCPanu przeczytać, nic niemam skrytego przed WCPanem Dobrodzieiem.

ARGAN *odpieczętywając list.*

Domyślasz się WCPan przyczyny dla czego to czynię. *Czyta* „Mowiono o WCPanu u Dworu, a Nayiaśniewszy Pan uwiadomiony o talentach WCPana i niedostatku majątku iego, umieszcza go przy swym Dworze, a tak wyrządzoną krzywdę WCPanu od fortuny nagradza. Spiesz się więc podziękować i oświadczyć, że wdzięczność WCPana jest iedną z cnót iego „

Hermotym mpp.

ARGAN *oddając list Mondorowi.*

Proszę mi darować że miałem podeyrzenie, ale nie o WCPanu, teraz bardzo się cieszę, że mam szczęście nayıpiewszy WCPana uwiadomić o tey pomyślności, i uczestnikiem być wesołości, iako prawdziwy przyjaciel WCPana.

BAR.



BARDUS.

Otóż wierutni pochlebcy! do *ARGA-NA*. Jużci mu do nóg padadź będzieysz, że u Dworu zoltanie, ia zaś tem bardziey nim wzgardzam.

JULIA do NERYNY.

Oby Bóg raczył sprawić, aby tá odmiana mogła nakłonić moją Matkę!

ARGAN do BARDUSA.

Powinszowanie moje iest szczerze, sam świadkiem WCPan iesteś, że czynię sprawiedliwość cnotie. Wielką iest cale różnica między szacunkiem cnoty, która uwieńcza sprzyianie i między podłością nadskakiwania domownikom Panów wielkich. Będzie Pan Mondor tak moim przyjacielem dostawfzy się do Dworu, iako i dotych czas, lubo iestem Mieszcza-
ninem; mam ia punkt honoru niechęć się czołgać przed służącemi. Aleć wielką krzywdę czynią ci Panom, którzy rozumieją, że płaszczac się przed ich domownikami, że pochlebuiąc im, dopięro przyłtęp mieć można do Panów.

MONDOR.

Iestem niegodny łaski mégo Monarchy:

chy: może teraz przecie śmieć mi wol-
no prosić WCPana - - -

PANI ARGAN.

Do Dworu idzie?

BARDUS.

Dwór ten bez dobrego ładu, niezna-
się na wartości ludzi: potrafiłbym w ni-
umieścić mégo Syna, lecz będę się tego
strzegł.

SCENA SIODMA.

Ciż sami i Marcin zadyszany.

MARCIN.

Ah! Mości Dobrodzieiu, ah nieszczę-
ście! jużesmy zginęli, jużci powszytkim.

BARDUS.

Otóż znów coś takiego! Coż masz mó-
wić, czego tak wrzeszczyś!

MARCIN.

Ah! Syn WacPana Dobrodzieia, ---
skonam z żalu.

BARDUS.

Cóż przecie.

MARCIN.

Ah! Syn Pański--- mój kochany Pan--
BAR.



BARDUS.

Nie dokończyszże? cóż chcesz mówić?

MARCIN.

Dozwól Panie moment żalowi me-
mu. -- hę -- hę! niemogę więcej -
placze.

BARDUS.

Skończ: czy śmierć --

MARCIN.

Rat go niemiłosiernie porwał.

BARDUS.

Co mówisz?

MARCIN.

Jest już Mci Dobrodzieiu w kozie.

BARDUS.

Kto? Bilwes w kozie?

MARCIN.

Ah! ah! nieinaczey Mości Dobro-
dzieiu.

BARDUS.

Powiedz, co uczynił? gdzie? kiedy?
jako? dla czego wzięty?

MARCIN.

Chcesz Panie abym opowiedział, pro-
szę

66 66
fze o moment cierpliwości, - słuchaj Pan,
Krzysz się, spha, ociera się: Skoro słońce
bieg swój zakończyło i poszło na łono
Febusa, Bilwes Pan mój rzekł do mnie
- - - *mówi żywio.* Poydź sám towarzy-
szu chwał moiej i nauk, czas już zem-
ścić się grubiaństwa Pani la Rosz.

PANI ARGAN.

Co za Pani la Rosz? nieznám, iey.

MARCIN.

Bądź Pani cierpliwi, dowieisz się za-
raz, *żywio* mówi. Wychodziemy w ma-
łey kompanii niemając żadney broni przy
nas oprócz precikow, na ostatek przyby-
liśmy na miejsce, Bilwes Pan mój, pod-
niosłszy głos tonem Szlachetnym ode-
zwał się. Czy oddasz WCPani mój bi-
let?

BARDUS.

Co za bilet?

MARCIN.

Bilet na pięćdziesiąt Czerwonych zło-
tych obrączkowych, który mój Pan iey
prześłał.

BARDUS.

Kiedy?

MAR-



MARCIN.

W te dni dwa, przez które bawiliśmy się u niéy.

ARGAN.

Iakto! Syn tak mądry?

BARDUS do MARCINA.

Dwa dni tu ciągiem bawił!

MARCIN.

Rzekł do niéy: oddaszże WCPani ten niegodziwy kontrakt? Cdmowila; a natychmiast zaczęła się batalia: Dziewczyny iako Nimfy desértorki Marfa, przysnęły z placu, Marysia cukrową, i Elzbietka rubaszną, i Helenka pucółowata, i na koniec Karolinka, którą gdzie mogła, uciekły. Więc kamieniami uzbraiamy się, atakuiemy okna, a ten dzwiek, czek dzwiek, i w ćwierć godziny żadney szyby niezoostało; poczem my do zwierciadeł, iuż z nich drobne kawałki, toż do krzesel, kanap, do porcelan; niepardonowaliśmy owéy Saskiéy, ah! co za szkoda Mosci Dobrodzieciu, prawdziwie mi iéy żal, bo tak była piękna iak Chin-
ska.

BAR-



BARDUS.

Skonczyłszy ty?

MARCIN.

Niosłatek, naszą batalia wszystkich
zalekła. Zaczny jeden Urzędnik przybył
negocyować: ale my tchnący Marfowym
duchem, nieprzyymujemy zadney medy-
cyi, i maszerujemy ze schodów na dół.

BARBUS.

Spadł?

MARCIN.

Iak długi, ale piérwéy głowa: *żwa-
wo mówi daley*. W tedy hałas podwaja
się, auxyliarne korpus nadciąga.

BARDUS.

Có za auxyliarne?

MARCIN.

Lokaie Mości Dobrodzieiu. *żwawo*
w tedy *żwawa* potyczka, jeden w łeb;
drugi w ramię, inny iak gdzie mógł, do-
stał. W tém niebezpiecznym razie, Bil-
wes mężny mój Pan, náyłepiéy się dy-
stygnował, oślep na swych nieprzyaciół,
ia tuż przy Panu biegłem drogą chwa-
ły, wszystko nam ustępuje, nieprzyiaciele
zwijają chorągiewki --- lecz, o wstydzie!
o hań-

o hańbo! o fortune niestateczną! już do-
kończaliśmy zwycięstwa, aż oto rat nad-
chodzi, otacza mégo Pana, szarpie, po-
rywa, i tak zwycięzcy zwyciężeni, ja my-
śle deryergardę uczynić, kiie iak grad
na mój leciały grzbiet, więc do okna,
żebym skrócił drogę, po tém przez o-
gród, potem kręcenii ulicami zabięgam
Panu, patrzę co się dzieie z nim, aż
oto zaprowadzili do kozy.

BARDUS.

O Niebá! czyż to bydź może?

PANI ARGAN.

Maie tylko ta Pani la Rosz w głowie.

BARDUS.

Taki effront czynić Filozofii!

ARGAN.

Syn WCPana wiele popełnił płochych
rzeczy w iedném dniu.

BARDUS.

Ide zawładzić Policją i rząd, i Sy-
na mégo uwolnić.

ARGAN.

Czyn WCPan co mu się podoba, lecz
trzeba zebv Syn Iego zapomniał o Julii.

BARDUS *wychodzi.*

SCE.



SCENA OSTATNIA.

Ciąż sami.

PANI ARGAN.

Strafznaná rzecz, wszystkie teraz nazywają się Paniami - i tá - - -

JULIA.

Odetchnęłam przecie ! przybliżysz do Oycy pada do nóg. Dozwól Náykochanfzy Oycze, abym podziękowała, że drugi raz mi daiesz życie, uwolniając od człowieka, który byłby mi goryczą w całym moim życiu.

MONDOR także padając do nóg.

Dopełń Mosci Dobrodzieiu twę łaski, i złącz ferca które jednę zdania wiążą. Jeżeli byś obowiązanym powinieniem mojej nowej fortunie, to dla tego że mogę teraz posiadać Julię.

JULIA.

Czekamy oboje łaski twę Náykochanfzy Oycze.

MONDOR.

Ta już należę do WCPana Dobrodzieia, przez szacunek, przez najgłębszy respekt, który mam ku WCPanu Dobrodzieiowi.

AR-



ARGAN.

Podnieście się moje dzieci. *Sciśka ich całuje.* Mospanie oddaie WCPanu moią órkę, zawsze przymioty WCPana szawaleń; żem nieco zwłoczył, zona mo-przyczyną, iż Panem Bardusem dale-zaszła.

PANI ARGAN.

Moié fercé, żona twoiá co czyni, do-
rze czyni.

MONDOR.

Złącz WCPani Dobrodzieyká swé
zezweleńie z łegomością Dobrodzieia, a
naszá radość będzie zupełná.

PANI ARGAN.

Ieżeli WCPana pensya dobrá, ieżeli
Monarcha wiele da.

ARGAN.

Porzuc te bogactwa. Aby było mał-
żeństwo szczęśliwe, trzeba żeby miłość
te stateczná utrzymywała; wiedz moié
fercé, że rozum i cnota, często fortunę
podbiiaią pod swą wła'zę.

PANI ARGAN.

To dobrze mój Mężuniu, pozwalam
iuz, szczęście niemałe pozbydź się Córkę
z Domu.

MONDOR do JULII.

Mościa Dobrodzieyko, iśćś moim

F

uszcze-

uszcześliwieniem, mogęż ja być WCPanu
ny Dobrodzieyki?

JULIA.

Posiadam iercé WCPana, niczego
więcey nie pragnę.

NERYNA.

A ty biedny Marcinie co czynić bę-
dzi eż?

MARCIN.

Jakiem pocziwy, porzucam Pana
mého.

NERYNA.

Alé trzeba żyć.

MARCIN.

Nieturbuy się -- Merkurym zostanę
u którego Ministra, náylepszy sposób do-
stąpienia iakiey funkcyi przy skarbie, a
gdy nązgromię groszów kochanych,
w tenczas z tobą się ożenię.

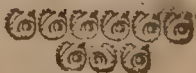
ARGAN.

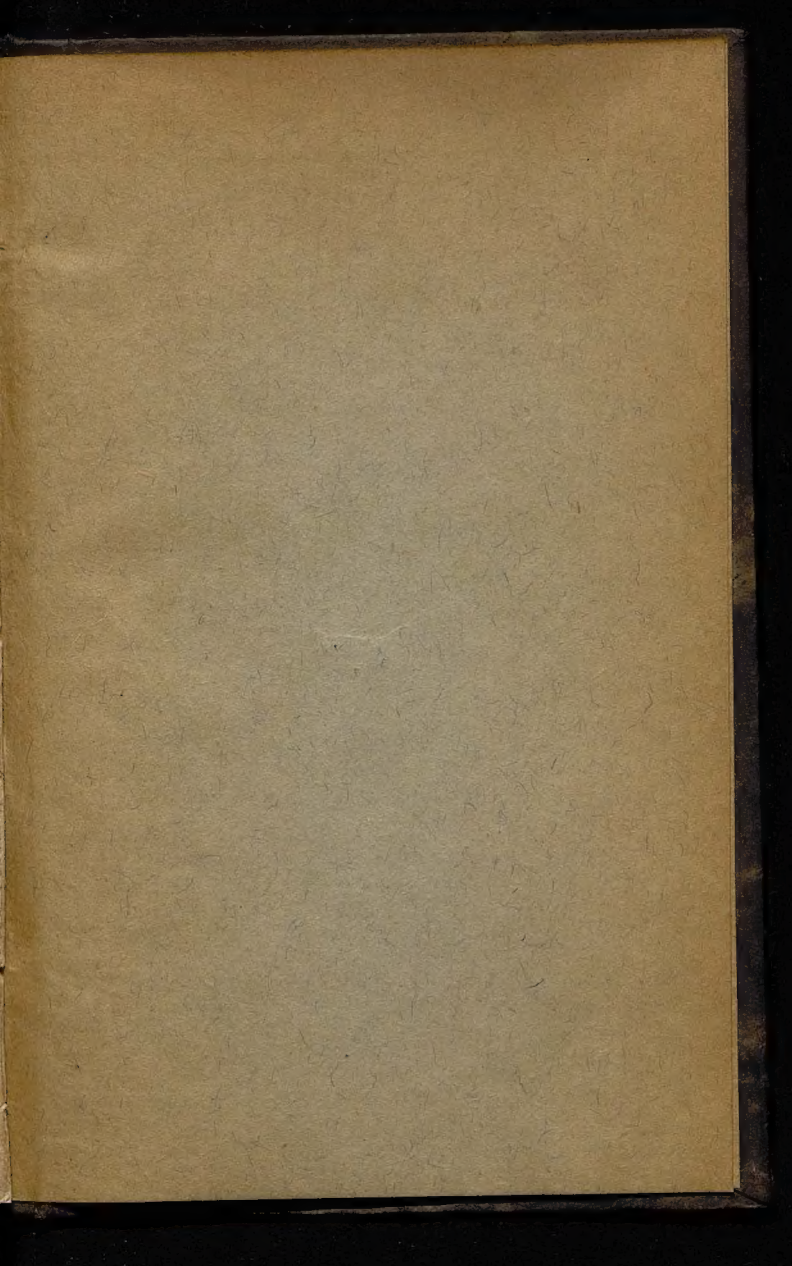
Poydźmy, i zakończmy razem ten
dzień szczęśliwy.

K O N I E C.

Cena Zł.

I. gr. 15.





Biblioteka Jagiellońska



stdr0024794

